№ 5. Kraków dnia 2. Lutego 1862. **Rok III.**

CENA PRENUMERATY W KRAJU:
Półrocznie 3 złr w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają się.

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

O względnej ważności spraw ludzkich.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Człowiek bez religii, to zwierz uczony; społeczeństwo bez religii, to dzikie stado; rolnik bez religii, to wół pracujący za strawę dzienną; ziemi niewolnik i tragarz najcięższego jarzma w porządku prac ludzkich. — I dla tego najopłakańszym jest los rolnika, który puściwszy w ugór ducha swego, pozbawia się pociech religijnych i nie szuka w nich siły i ochłody, albowiem przez całe życie odbywa z przyrodą walkę bez zwycięztwa, pracę bez zasługi do przyszłego żywota, poświęcenie bez chwały; a chodząc w deptaku dziennych obowiązków, jedyną ma nagrodę w uzbieranéj kupie nawozu, a może w bryle kruszcu, która rozbudza w nim chuci łakomstwa i samolubstwa, ale wyższemi pociechami duszy jego nie napawa. — Lecz co więcéj: rolnik bezbożny nie da się pojąć, bo on tak jest w bezpośredniéj od łask nieba zależności, iż w każdéj chwili pracę swoją do Boga odnosić, w każdéj chwili Boga potrzebować musi.— Jako czeladnik pracujący na Bożym warstacie, w ciągłym z Mistrzem jest stosunku, o wszystko go prosić jest zniewolonym, wszystkiego się też tylko od niego spodziewa, i wié, że Bóg jedną chmurką, jedną mgłą, albo mrozem lub latową spieką, zniszczyć może dzieło mozolnéj jego pracy, zawieść jego nadzieje, i głodem lub morem ukarać jego zuchwalstwo.— Hasłem więc powszechném rolników być powinno *„ora et labora.“* Tak jest: prosić Boga i pracować; siać z ufnością a zbierać w pokorze i w dziękczynieniu,... używać w pomiarkowaniu,... ręce przyłożyć do roli a serce wznieść ku niebu, oto jest szczytne ale i nieodzowne powołanie rolnika i stale wytknięta droga jego obowiązków. — Jeżeli zaś to prawidło do wszystkich w ogólności rolników stósować się powinno, o ileż więcéj obowięzuje tych, którzy na roli Bożéj pewném włódarstwem są obciążeni, i starszą czeladzią niebieskiego gospodarza zwać się mogą. — Mówię tu o większych właścicielach i szlachcie otoczonéj gromadą wieśniaków i górującéj we wsi moralném stanowiskiem i urokiem jaki nadaje nauka, majątek i pewne w świecie znaczenie.— Ci podmajstrzy Opatrzności, odpowiedzialni Bogu za ziemię i za młodszych na niéj pracowników, nieść muszą górą sztandar Chrystusowy, aby się około niego skupiali ci, którzy chociaż się w zaciągu Bożym wiernością odznaczają, to ani w mustrze obyczajowéj nie są wyćwiczeni, ani

żadnych obrotów nie są świadomi, a tém samém poszliby w rozprószkę, lub zeszliby w kraju na maroderów, gdyby ich starsi przodem nie wiedli. — Słowem, jeżeli wieśniacza warstwa naszego ludu, niezawodnie szlachtę przewyższa w prawowierności, w prostocie wiary, w pokorze względem Boga i w cierpliwém poddaniu się wyrokom Opatrzności, to jéj nie dopisuje w rozwinięciu wiary do obyczajów i do stósunków spółecznych.— Możnaby powiedzieć, iż szlachta posiada światło i zrozumienie prawa Bożego, a lud posiada bezpośrednią łaskę wiary i ma dar posłuszeństwa, ów klejnot bez którego prawo Boże jest martwą literą.— Gdy więc oświata rozjaśni i rozwinie u ludu wiarę, a w klasie zamożniejszéj religija uporządkuje oświatę i podda rozum pod posłuszeństwo i dyscyplinę kościoła, to te dwa bieguny spółeczne, jakby dodatni i ujemny w elektryczności, wydadzą błogą iskrę, która lotem błyskawicy roztoczone nad nami chmury przebiegnie i rozwidni. — Do tych atoli szczęśliwych rezultatów żadną łamaną sztuką ani przemysłem dochodzić nie można, ani téż naprężać ducha do nadnaturalnego stanu egzaltacyi; owszem, dość jest po prostu wierzyć, kochać i słuchać kościoła. Lud nasz dziwnym obdarzony jest węchem i przeczuciem ku rozpoznaniu wiary od udanéj religijności i z niepojętą trafnością rozróżnia fałsz od prawdy, a miłość od obłudy. Przeto na nicby się nie przydało używać religii za środek, bo lud natychmiast zamiar odgadnie, odstręczy się i oddali, a podstępem zgorszony, już więcéj nie powróci. Przykłady religijnéj jedności z ludem wiejskim zostawili nam pradziadowie nasi.— Wszakże oni bez żadnego fortelu kochając Pana Boga i bliźniego, modlili się szczerze z ludem w kościele i w domu; razem z gromadą przystępowali do Swiętych Sakramentów, razem z ludem pościli, obchodzili święta wedle przepisów kościoła, a lud nie tylko nie wątpił o ich wierze, ale dla owéj wspólnéj miłości Pana Boga wiele im nadużyć przebaczał i surowe postępowanie cierpliwie znosił.— My dzisiaj jesteśmy łagodniejsi od naszych Ojców, i przesadzamy się nawet w filantropii, uprzedzamy lud uprzejmą życzliwością; czynimy dla niego mnogie ofiary, a lud nam nie wierzy, nie ufa, a szczególniéj téż o naszéj religijności powątpiewa.— Musi w tém być jakaś przyczyna, która jeśli nas w zupełności nie obciąża, to część z niéj przyjąć na siebie musimy. — Może jest w naszéj tegoczesnéj religijności coś rażącego, lub przesadnego, albo nowożytnego i chełpliwego, co się zapewne z uczuciem prostoty (jaką lud przechował) nie zgadza, musi być jakiś fałsz, kiedy obok tylu dobrych uczynków i dzieł przykładnego dla ludu poświęcenia, ani na krok w jedności z ludem nie postąpiliśmy. — Czyby nas lud posądzał, iż te dobre uczynki nasze nie płyną ze źródła czystéj i bezinteresownéj miłości?... Czyliby też serce ludu tak już zatwardło i zamarzło, iżby się go niczém rozgrzać, zniewolić i zmiękczyć nie dało?... Nie wiem, ale możebym tę winę między nas a lud w równych częściach podzielił. Brak téj religijnéj jedności między warstwą oświeceńszą a ludem rolniczym bardzo wpływa niekorzystnie na sam rozwój rolnictwa, bo tam jest tylko możebną wspólna pomoc, gdzie jest zgoda, a tam tylko

może być zgoda, gdzie jest jakiś punkt tożsamości celów, wyobrażeń i pojęć, słowem, gdzie istnieje łącznik duchowy. — Że zaś z ludem naszym nie mamy dzisiaj innego łącznika krom wiary, przeto wtenczas możebną będzie wspólna pomoc na roli, gdy będzie zgoda w kościele. — Najważniejszą przeto ze wszystkich spraw jest połączenie się wszystkich warstw społeczeństwa w kościele, a to nie na drodze egzaltacyi, ale na drodze szczerego posłuszeństwa kościołowi.

(D. c. n.)

O Technikach.

(Ciąg dalszy.)

Przed trzydziestą przeszło laty, kiedy miałem czém i na czém gospodarować, a w młodości czerpałem siłę do pracy, zajęła mnie myśl uprawiania roślin farbierczych i jakoż zasiałem część znaczną dawnego stawiska *Urzetem*, (Isatis tinctoria) którato roślina bujnie i wysoko wzrosła, rozkrzewiła się i bogaty liść wydała. — Liść ten posługuje do wyrobu farby niebieskiej, która co do użytku i dobroci współubiegać się może z Indigo, a sukna i inne tkaniny na kolor granatowy najskuteczniéj barwi. — Zebrawszy ów liść, próbowałem sam przerabiać go na farbę, ale brak dokładnych wiadomości technicznych udaremnił moją pracę. — To jednak jest niewątpliwém, iż *Urzet* na naszych polach i w naszym klimacie doskonale się udaje i z wielką dałby się uprawiać korzyścią, a byłby przedmiotem zyskownego handlu. — O jego uprawie w części rolniczéj pisać zamierzam, tu zaś zwracam uwagę Panów Techników na ten ważny przedmiot, prosząc ich, aby się zbadaniem fabrykacyi tego barwnika zająć raczyli. Pierwszy przerób jest nader łatwym i wielkiéj nie wymaga pracy, albowiem liść zebrany w sieczkarni zwykłéj się kraje i układa w kupki ubite, w których odbywa się fermentacya i następny rozkład rośliny. — Później uzyskany proszek męsza się z glinką oczyszczoną i z tego robią się cegiełki lub gałki, i już jest gotowy do handlu produkt w stanie pierwszego wyrobu. — Drugi wszakże proces oczyszczenia i skoncentrowania, wymaga technicznéj wiadomości, którą młodzież nasza w szkole lub książkach zaczerpnie. Mam sobie obiecane przez mego Szanownego i zacnego przyjaciela Dr. Sawiczewskiego, bliższe w téj kwestyi objaśnienia, które w dalszym ciągu prac moich ogłoszę, a pocieszam się również nadzieją, że ludzie w naukach specyalni, na których nam tak w Uniwersytecie Jagiellońskim jak i w szkole technicznéj nie zbywa, raczą ułatwić młodzieży naszéj sposobność obeznania się z przerobem wszystkich farbierczych roślin, które w naszym kraju z korzyścią uprawianemi być mogą. *Chaptal* w chemii swojéj zastósowanéj do rolnictwa, pisząc o *Urzecie*, wspomina, iż duże łany téj rośliny widział w Rosyi. — Jeżeli więc roślina ta mroźny klimat Rossyi wytrzymać zdoła, to tém bardziéj u nas uprawianą być może. — Barwnik otrzymany z *Urzetu* bardzo korzystnie da się zastósować do robienia tak zwanéj *farbki* do bielizny, któréj użycie tak jest powszechne, iż niéma jednéj w kraju kobiéty, któraby onéj nie potrzebowała w domowém gospodarstwie.— Otóż przy fabrykacyi barwnika Urzetowego, dałaby się zaprowadzić również fabryka krochmaliku niebieskiego czyli *farbki*, a odbyt onéj byłby pewnym i zyskownym —

Że zaś projekta, które z goracéj dla kraju życzliwości tworzę, nie mogą w ludziach z przemysłem nieoswojonych a do przedsięwzięć leniwych i do czynu nieskorych, obudzić odrazu zachęty puszczenia się w nieznane im dotąd drogi, a razem, gdy znając mój kraj, wiem dobrze, iż z małych cegiełek nikt u nas gmachu stawiać nie lubi, przeto dla zainteresowania czytelników opowiem rozmowę jaką niedawno miałem z jednym z najzamożniejszych dzisiaj obywateli Krakowa.— Oto są słowa tego obywatela:

„Przybyłem bez żadnych funduszów do Krakowa i założyłem prawie na kredyt małą fabrykę octu. — Pracowałem dzielnie i wytrwale — Bóg mojéj pracy błogosławił, i na téj fabryce powiekszającéj się w miarę uzyskanych korzyści, dorobiłem się majątku.— Tym pierwszym zarobionym kapitałem roztropnie obracając, przyszedłem do

tego stanu, w jakim mnie dzisiaj pan widzisz."— Ten stan majątkowy bez przesady na 2,000,000 Złp. obliczyć można. —

Otóż Panowie Technicy! niechaj to będzie dla was nauką i zachętą, chociaż jestem pewnym, iż oprócz bodźca materyalnych korzyści, macie jeszcze inny a szlachetniejszy, stania się użytecznymi waszemu krajowi. —

(D. c. n.)

Korespondencya z kraju.

Do Redakcyi „Ogniska"

Nawóz to wielki dobrodziéj,
Bez niego rola nie rodzi.

Praktyczni przodkowie nasi, czując prawdę powyższego przysłowia, maścili grunt do syta, za co też ten wydawał im stokrotne plony, wystarczające na wyżywienie mnogiéj ludności krajowej i na zaspokojenie głodu odległych narodów, które za przesłany sobie produkt dawały w zamian niezbędne towary lub złoto. Jak Egipt był spichrzem starego świata, tak Polska była spiżarnią średniowiekowéj Europy. — Zgłodniały lub prześladowany żyd lub nieżyd, cisnął się do naszéj ojczyzny taniéj, wolnéj i tolerującéj, aby żyć swobodnie i nucić sobie kosmopolityczną piosnkę *„Ubi bene, ibi patria."*

Czasy i pokolenia zmieniają się, a w téj ciągłéj przemianie jedne narody cofają się, inne stojąc kręcą się w kółku, inne idą naprzód. — Szczęśliwe, które postępują z duchem wieków i spełniają wolę Boga: bo żyją i kwitną! Polska szła tym torem, rozkwitła więc kwiatem szczęścia i wolności ogólnéj. Owocu jednak dojrzałego pożywać jéj Bóg nie pozwolił, w skutek czego my głodni a oni z przesycenia chorują na niestrawność. O wyleczenie ze słabości niech się starają ich przemądre doktory, my zaś unikając ciągłego głodu, starajmy się o podwojenie zbiorów naszych, *a tego gnój dobrodziéj dokazać winien.*

Zagraniczni i nasi agronomowie podają nam rozliczne sposoby jego wyrabiania, przechowywania i pomnażania. Stósujemy się ściśle do przepisów, lecz ziemia jakby zaklęta, nie wydaje tak obfitych plonów, jakie pobożnym i zamożnym dziadom naszym wydawała. Robimy wysilenia skupując niemal na wagę złota czyli papierków zamorskie guano, opieprzamy niém ziemię i kieszeń, a jednak obydwie cierpią na suchoty.

Wśród nieszczęść nie tracić głowy i umieć sobie radzić, jest wielkim darem nieba Głosy się więc odezwały „Po co my biedni mamy skupować drogie guano i wysyłać za granicę papierki w $^2/_3$ częściach ich wewnętrznéj liczbowéj wartości, kiedy w rowach około gościńców po wsiach i folwarkach znajdują się w obfitości bielące się szkielety naszych starych *ruszajów?*" Pomyśléć, powiedzieć i wykonać, oto czyn godny naśladowania! Pozbierano owe kości potłuczono w stępach, zmełto na mąkę i rozsypano ją po zasianych łanach; a te jeżli nie o $^1/_2$ to o $^1/_3$ część obfitszy plon wydały.

Gdy wszakże zabrakło kości po rowach i rozstajnych drogach: czyliż mieliśmy usiąść, załamać ręce i płakać? Nie! byłoby to postępkiem dzieci, ale nie obywateli gorliwych o swe dobro i dbałych o rozwój rolnictwa narodowego. Cóż się dzieje? Oto w obwodzie bocheńskim zjawia się mąż przemyślny, który jak gdyby świeżo wyszły uczeń z najpraktyczniejszéj szkoły rolnictwa angielskiego, rozumuje: „Na jarmarkach można za bezcen skupować stare hetki, które podusiwszy, dadzą skórę, ścierwo i kości. Skóry posłane do garbarni skarbu łańcuckiego, dobrze będą zapłacone; ścierwo wytuczy wieprze podwajając ich wartość pierwotną; kości zaś potłuczone, zmełte na mąkę i rozsiane, użyzniać będą nasze łany." Rozumowanie w czyn się zamieniło. Brawo! Tym więc sposobem zyskuje handel, przemysł, rolnictwo i bogactwo krajowe: bo skupywanie zużytych kłusaków, wyprawa skór, wysyłanie wypasłéj trzody i ciężkiéj pszenicy za granicę, zatrudnia, żywi i bogaci setki krajowców; trzyma w obrotowym locie papierki i ściąga do nas z Prus lub Anglii talary lub szterlingi, t. j. srebro i złoto, na których nam tak bardzo zbywa.

Pomysł, przemysł i czyn owego gruntownie myślącego i praktycznego obywatela obwodu bocheńskiego, zyskuje oklaski i wdzięczność wszyst-

kich prawdziwie miłujących sprawę publiczną i powinien być naśladowanym przez rolników innych obwodów; a to tém bardziéj i spieszniéj, im źródła dochodów naszych gwałtowniéj wysychają lub są tak zabijane jak źródła słonéj wody w Zarnowy *). Dla czegóż nie mamy się starać o odkopanie rozmaitych źródeł dochodów i czerpanie z nich potrzebnych nam zasiłków na zaspokojenie tysiącznych wydatków z każdym dniem się powiększających?

„Jutro“ nie jest nam znane; starajmy się, aby *„Dziś“* na *jutro* zapracowało. Od woli naszéj wiele zawisło, a od wytrwałości w przedsięwzięciu jeszcze więcéj. Łamać się z trudnościami, niemal kręcić bicz z piasku; oto nasze zadanie. Jeżeli inne narody wyścigły nas w bogactwach, to tego nie zawdzięczają bujności ich ziemi, ale pracy, wytrwałości, przemysłowi, naukom specyalnym, duchowi spółki i pokojowi, na czém nam na nieszczęście zbywało. Gdzie Mars piorunuje, tam Minerwa, Merkury i Cerera milczeć muszą. Nie dziwmy się więc, że trzy pokolenia wychowane wśród trąb odgłosu, huku dział, oręża szczęku, i t. d. i t. d., ginęły w oceanie krwi jako synowie Marsa: ale za to inni rozpędzeni wichrami politycznemi jak liście jesienne po różnych częściach świata, znalazłszy kącik spokojny, dowodzą, że i oni umieją być przemysłowcami, kupcami, mędrcami i twórcami. Wszak Jan Haciski sławny rękodzielnik w Ameryce, Seweryn Rakowski hurtownik w Australii, Domejko wielki mineralog i rektor wszechnicy w St. Jago, L. Wołowski, F. Chodźko i tylu innych, nie są pasierbami Minerwy i Merkurego i świat przemysłowo-handlowo uczony zapewne za darmo tyleby ich nie wielbił. Te wielkie specyalności, ta nauka i doświadczenie dziś są stracone dla Ojczyzny. Przysparzają bogactw cudzoziemcom, kiedy rodakom nie mogą! To nie kosmopolityzm z ich strony, ale fatalność!! Czyliż w tęsknocie, jękach i łzach nie przemawiają do nas?

„W ojczyznieś bracie, mówisz polską mową,
„Masz nadzieję nad Wisłą znajść ostój grobową!
„My zaś, my zdala od Polski, my raju wygnańce i t. d.

Na co my odpowiadamy:

Wy tam, a my tu pracujmy i nie dajmy się wyprzedzać duchowi czasu, bo koniec maroderów zawsze jest fatalny; to jest bankructwo!

Cześć i wdzięczność winien kraj tym wszystkim, którzy zażegnują tę fatalność czy z kazalnicy, czy z katedry, czy z trybuny, czy dziennikarstwem, czy handlem, czy rolnictwem, czy przemysłem. Cześć Mężowi, co skrzętnie wykrywa źródła bogactwa narodowego, co porusza tyle żywotnych kwestyj, co podnosi myśl o Technikach, z której urzeczywistnienia wytrysnąć mogą najobfitsze zdroje pomyślności i szczęścia powszechnego.

Nadewszystko zaś rolnicy powinni chórem wykrzyknąć: „Niech żyje wyczynnik bogactwa narodowego, wzór przedsiębierstwa i wytrwałości, a bocheńskiego obwodu obywatel, który prawie czarodziejskim sposobem zmienia kości w mączkę, w pszeniczkę i złoto; a ściérwem karmiąc trzodę, zamienia go w szczeć, kiełbasy, szynki i talary! Oby znalazł tak zabiegliwych naśladowców, jakim On jest w przemyśle swoim!“

Jeśliby się gdzieś znaleźli eleganccy i woniami zagranicznemi przesiąkli szydercy, jakie kosmopolityczne niedowiarki, lub marnotrawcy resztek majątkowych krwawo zapracowanych przez przodków, ludzie ciągle w pachnących chmurach hawanny kołysani i tylko aromem Mokki się delektujący: niech baczą (jeżeli już nie na ich smutny koniec) to na mędnych cywilizatorów przysłowie: „Rira mieux, qui rira le dernier.“ Niech zimno rozbierają tę prawdę religijną, że Bóg dopomaga tylko tym, którzy działają z poświęceniem; że prowadzi tych, którzy idą naprzód; że stojących w miejscu prowadzić nie może: a po głębokiéj rozwadze i oni się upamiętają, i oni położywszy rękę na sercu przepolszczoném, zawołają: „Cives Poloniae sumus.“

Pracujmy więc ziemianie w ziemi naszéj jako w wielkiéj i jedynej dotąd fabryce produkcyi narodowéj, bierzmy się tak jak Anglicy do przemysłu, spółki i handlu wytrwale, rozumnie, zgodnie

---

*) Zarnowa, własność Wgo Fr. Wojnarowskiego, położona nad Wisłokiem, w dawnym obwodzie jasielskim a teraz rzeszowskim; posiada silne źródła wody słonéj zasypane jako regalia.

a wpośród narodów świata ekonomicznego Polska odżywszy, przestanie być skamieniałą Niobą!

Kożuchów d. 22. Stycznia 1862.

K. B.

Kilka uwag wieśniaka

(Ciąg dalszy.)

Nie tylko w tém głównem zadaniu naszém, dźwignienia z moralnego upadku ludu wiejskiego, i zyskania ufności jego, zaniedbaliśmy się, ale i w rzeczach szczegółowo nas obchodzących, a wpływających jednak na pomyślność ogólną kraju, nie więcéj jesteśmy gorliwymi.— Dowodem tego jest najprzód lekkomyślność, z jaką w bardzo wielu jeszcze miejscach patrzymy na ubywającą coraz bardziéj siłę, czyli urodzajność ziemi naszéj.— Narzekamy wprawdzie na złe czasy, liche urodzaje, małe wymłoty etc., a nie chcemy wglądać w przyczynę tak niekorzystnéj zmiany.

Nikomu nie jest już tajném, iż ziemia musi być zasiloną, gdyż jéj zapasy wyczerpane, lub bardzo są bliskie końca.— Mało komu nieznany jest stosunek zasilenia do wyczerpania ziemi; — wielu nareszcie pojmuje, iż gospodarstwo nasze rolne musi uledz zmianie, musi zejść z kolei, którą się dotąd posuwało, a naszym sumiennym obowiązkiem i pojęciem własnego interesu jest, aby nie czekajac aż dobiegnie złe do mety, sprowadzić je zawczasu na koléj bezpieczną i do zamierzonego celu wiodącą. —

Pomimo to jednak, iż wiemy o téj konieczności, nie spieszymy z poprawą. Jednych wstrzymuje odraza do nowości, drugich brak funduszów, innych lenistwo, a nie wielu tylko nieświadomością wymówić się może. Zraziły nas po części i próby, przedsięwzięte przez niedouczonych agronomów, a pomijając dobre przykłady, któreby nas przekonać i do naśladowania zachęcić mogły, wskazujemy na te chorowite płody, i z uspokojonem sumieniem odrzucamy wszelkie zmiany. —

Jakie ztąd płyną następstwa, widzimy dostatecznie, oto pustki na polu, w stodołach i kieszeni. Wielokrotnie i z zupełnem udowodnieniem, rozbierano niedostateczność trzypolowego, a zgubność nieumiejętnego, dowolnego gospodarstwa, oraz pożyteczność płodozmianu, opartego na właściwości ziemi i klimatu, na potrzebach gospodarczych i dokładném wyrachowaniu ubytku sił ziemi. Aby jednak obudzić nas z letargu i do czynności zachęcić, trzeba częstego powtarzania, ustawicznego przypomnienia, a często głos cichy, poparty własném doświadczeniem, skuteczniejszym być może od silnéj agitacyi, choćby najlepiéj prowadzonéj. Tą nadzieją powodowany, przejdę w krótkości wymienione wyżéj trzy główne postacie rolnictwa naszego:

Gospodarstwo trzy-polowe mogło być, a nawet było dawniéj zupełnie odpowiedniém. Ojcowie nasi posiadali wielkie obszary, a mało rąk do ich uprawy; dzielili więc swe łany na dwie lub trzy części, z których jednę uprawiali, resztę zaś używali jako łąki lub pastwiska. — Ziemia wówczas w pierworodnéj jeszcze będąc sile, albo wcale zasiłku nie potrzebowała, lub téż wielka ilość siana i trzymanego inwentarza dostarczała obficie nawozu. — Jednak i przy takim szczęśliwym stosunku, po pewnym przeciągu lat, zostawiano orne pole na pastwisko lub na inny użytek, a uprawiano część następną i t. d. — Gdzie zaś pola były mniejsze, tam nie dzielono ich wprawdzie na sposób powyższy, lecz obfitość łąk, niewyczerpana jeszcze siła ziemi, nie dawały uczuwać potrzeby zejścia z raz ubitéj drogi.— I dziś trzypolowe gospodarstwo, chociaż niekorzystne, jest jednak możliwém tam, gdzie obfitość siana, lub nawozy z ubocznych źródeł dostarczane, mogą wynagrodzić ubytek sił pożywnych roli; w żaden zaś sposób nie może istnieć bez strat oczywistych tam, gdzie tylko słoma z roli uzyskana i niewielka ilość siana lub roślin pastewnych, przeistoczona w nawóz, stanowią jedyny jego zasiłek. —

Podług przyjętych, na doświadczeniu opartych, a ogólnie uznanych zasad, wyczerpuje zboże ozime 130 cetnarów nawozu danego ziemi (czyli siły ziemi); zboże jare spotrzebuje 120 cetnarów, rok zaś ugorowy przysparza téj siły na 60 cetnr. Potrzeba więc nawozu przy trzy-polowém gospodarstwie równa się $130 + 120 = 250 - 60 = 190$ cetnarom nawozu. Uzyskujemy zaś z podwójnego zbioru zboża, mniéj więcéj 60 cetnarów słomy, która nawpół skarmiona, w połowie zaś jako

podściółka użyta, daje 60 $\times$ 2 = 120 cetnarów nawozu. Brakuje zatém na morgę 70 ctr. nawozu, które skarmionem sianem, owsem etc. zastąpić należy. — Nawozimy przytém najczęściej tylko trzecią część ugoru, więc nie dostaje nam 210 ctr. na każdą morgę w przeciągu dziewięciu lat. — Oczywiście, iż niepokryty ubytek ten, musiała ziemia zastąpić siłą swą własna, przez co urodzajność jej zmniejszyła się i coraz bardziej się uszczupla. —

Zarzuci mi kto może, iż dziś są już znaczne zmiany, że w ugorze siejemy zieloną paszę, sadzimy kartofle, że zamiast jarego zboża zasiewamy koniczyny; ale też rachunek nie wypadnie korzystniej, lub przynajmniej nie o wiele. — Jednak jest to jeszcze mniejsze złe; ale istnieje u nas daleko gorszy, drapieżny sposób gospodarowania, gdzie chciwość znajduje zaporę tylko w niemożliwości, gdzie tyranizują tę biedną ziemię bez względu na najbliższą przyszłość, gdzie niesumienność patrzy tytko na dziś, a łatwowierność bierze blask chwilowy za stałe światło. — Tém zaś jest wolne gospodarstwo. — *(D. c. n.)*

Dom komisowy krakowski.

Pszenicy pięknej co do gatunku, ale niedoczyszczonej, udało nam się sprzedać 112 korcy po 11 złr. 50 kr., gorszą po 11 złr. — Inne gatunki podlejsze lub brudne nie znalazły kupca.— Ruch koniczyny czerwonej w tym tygodniu był u nas znaczny. — Nadesłano nam kilkadziesiąt korcy za które względnie do gatunku ofiarowano nam od 42 do 46 złr. w. a. — Spodziewając się otrzymać wyższe ceny, nie sprzedaliśmy, i próbki nasze rozesłaliśmy za granicę do hurtowników.— Prosimy pp. Producentów o cierpliwość, albowiem jeśli od ręki towaru nie sprzedajemy, to czynimy to w ich interesie. Łatwiejby nam przyszło pozbywszy się prędko towaru, komisowe zyskać, i sprawę zakończyć, ale w takim razie istnienie domu komisowego byłoby niepotrzebném. Nam chodzi o to, aby towar przez nasze pośrednictwo drożej był sprzedanym, niżeliby za niego sam producent mógł wprost od kupca otrzymać, dla tego wolimy nadużyć cierpliwości producenta jak jego zaufania, i nieraz się z towarem upornie trzymamy, jeśli widzimy, że się da jeszcze jaka korzyść wyciągnąć.— Na dwudziestu kupców którzy jednę pszenicę targowali, ostatni dopiero 25 centów nadłożył i kupił. — Na stu korcach zyskano za cierpliwość 25 złr. w. a.— Jest to więc proceder nudny, ale ten upór jest koniecznym.— Wino Bordeaux odchodzi. — Już drugi okseft spuszczać będziemy — pokazuje się że dobre. —

Ceny zboża i innych produktów
na rozmaitych targach.

Kraków 31 Stycznia.

Pszenica za korzec 10 złr. — c., do 12 złr. 25 c.,
Zyto „ 6 złr. 50 c., do 7 złr. 50 c.,
Jęczmień „ 5 złr. 50 c., „ 6 złr. —
Owies „ 2 złr. 75 c., „ 3 złr. —
Groch „ 8 złr. 50 c., „ 10 złr. —
Ziemniaki „ 2 złr. 50 c., „ 3 złr. —
Siano za cetnar 1 złr. —
Słoma „ — 75 c.
Masła świeżego garniec 3 złr. do 3 złr. 25 c.,

Wrocław 30 Stycznia.

O dzisiejszym targu nie możemy także nic pomyślnego donieść, gdyż interes zbożowy był bardzo ograniczony z powodu małych dowozów, z których wybór bardzo mały, zaledwo tylko potrzebę pokrył i płacono za piękną
pszenicę białą korzec 11 złr. 76 c., 12. 60.
„ średnią 9 złr. — c. 11, 90.
„ piękną żółtą szląską 11. 40. 12 złr. 45 c.,
„ galicyjską 10 złr. 90 c. 12 złr.
Zyto bez odmiany, i płacono za piękny gatunek o który był popyt za korzec 7 złr. 70 c. do 8 złr. 55 c.
Jęczmień — nic za niego nie ofiarowano, ani też nie było popytu, dla tego ceny się nie zmieniły, płacono za piękny
biały ważny 5 złr. 60 c., 5 złr. 75 c.
średni 5 złr. 30 c., 5 złr. 45 c.
żółty 5 złr. do 5 złr. 30 c.
Owies słabo był sprzedawany według gatunku od 3 złr. 25 c., do 3 złr. 72 c.
Groch piękny od 8 złr. 82 c., do 9 złr. 10 c.

Groch średni od 8 złr. 15 c, do 8. 40.
„ pośledni od 7 złr. 30 c. do 7. 85.
Wyki dosyć zwieziono i płacono od 6 złr. 44 c. do 6 złr. 72 c.
Oléj nie znalazł kupca.
Koniczyna czerwona z powodu dużego przywozu a zupełnego braku kupujących nieco w cenie spadła, a pomimo tego trudny odbyt znalazła, korzec cłowy 200 ff. od 33 złr. 60 c., do 50 złr. 15 c.
Koniczyna biała także bez ożywienia po nieco zniżonych cenach korzec 200 ff. od 54 złr. 60 c., do 88 złr. 20 c.
Tymotka 100 ff. 16 złr. 80 c do 18 złr. 90 c.
Okowita za 100 kwart 80% 33 złr. 80 c.

Berlin 28. Stycznia.

Już z dniem wczorajszym znaczne zapasy **żyta** właściciele na termina ofiarowali, wskutek czego ceny nieco się zniżyły, ruch jednakowoż przy końcu się ożywił, i nieco producentów od taniej sprzedaży powstrzymał. Późniéj był obrot znaczny, i najwięcéj na export zawierano tranzakcye. **Oléj** zupełnie zaniedbany i pomimo zniżenia cen mało się interesów o ten produkt zawarło. — **Spirytus** niezmienny w cenie; jest nawet obawa, iż ceny jego jeszcze się obniżą. Nabywcy bardzo się od kupna powstrzymują, mimo tego, sprzedających mało było. **Pszenicę** przy małym obrocie płacono, za korzec pięknéj białéj szląskiéj od 10 złr. 85 c. do 14 złr. 35 c., za piękną galicyjską 13 złr. 75 c:

Żyto	9 złr. 10 c.,	9. 30.
Jęczmień	6 złr. 30 c.,	7 złr.
Owies	4 złr. 62 c.,	5. 25.

Oléj rzepakowy 26 złr. 42 c.,
Spirytus za 100 kwart 80% 37 złr. 80 c.

Szczecin 28. Stycznia.

Powietrze mamy łagodne i częsty deszcz gdy jednak lód na rzece Odrze bardzo jest gruby, przeto pomimo długo trwającego łagodnego powietrza, żegluga nie tak prędko zostanie otwartą. **Pszenica.** Ceny tego produktu tak się obniżyły, iż pszeszło-tygodniowe podwyższenie tejże spadkowi nie wyrównywa. Powodem do tego niepomyślne wiadomości ostatnich angielskich targów, z których jeszcze ostatnie dowozy nie uprzątniono. Właściciele jednak powstrzymują się od sprzedaży, tém więcéj, iż odwilż aczkolwiek zawczesna zwiastuje niebawem otwarcie żeglugi. **Żyto** bez pokupu brak kupców zupełny, a na miejscową małą potrzebę nieznaczne dowozy zanadto wystarczają, z powodu iż młyny nie są w ruchu. W latach suchych 1857, 1858, dużo wodnych młynów zostało bezczynnych, a wkutek tego wiele parowych powstało, szczególniéj na Szląsku i w naszéj Prowincyi. Dla tego też nie równie więcéj żyta w miejscowéj produkcyi mielą a w ziarnie obcym interes zmniejszony pominąwszy iż przeważne ilości z rąk nabywców na młyny przechodzi. Jęczmień, Owies, Groch zupełnie bez pokupu. Oléj z powodu zaszłéj odwilży przy małym obrocie sprzedaje się po zniżonych cenach. Okowita bez ruchu ceny jéj spadły; na export żadnego nie było popytu. Z Polski wielki wywóz Okowity do Prus z powodu zaszłéj bonifikacyi przy opłacie wychodowéj. —

Wiedeń 30. Stycznia.

W ciągu tego tygodnia był ruch wełny bardzo ożywiony, sprzedano około 2000 cetnarów. z których 1200 cetn. po większéj części ruskiéj wełny kupiono do Czech po 135 złr. do 150 złr. zaś lepsze gatunki węgierskie i ruskie fabrykantom sukna do Berna i Reichenbergu po 160 złr, do 195 złr. cetnar sprzedano. Jakkolwiek właściciele tejże wełny znaczne straty przy tych cenach ponieśli, jednak z pozbycia się tego towaru są zadowoleni. U hrabiego Schönborn w Pradze zakontraktowano wełnę po 195 złr. do 200 złr. za cetnar. — **Wołów** przypędzono na dzisiejszy targ 1248 sztuk z Węgier, 866 z Galicyi, 609 sztuk krajowych, razem 2723 sztuk, sprzedano 1763 sztuk w Wiedniu, 517 sztuk na prowincyę ważące 420 do 680 ff., cena sztuki 120 do 187 złr. 50 c., zaś za cetnar 26 złr. 50 c., do 31 złr.

Okowita zupełnie bez ruchu, na termina obrot bardzo ograniczony, na gotowe zaś mały popyt. Płacono za gradus 59 do 59½ centa (2½ Trallesa). Dowozy nie są tak znaczne których jednak po tak obfitém zbiorze ziemniaków dużo więcéj się spodziewano. Wiadomości z Węgier o dowozie wielkich partyj okowity zawiodły nadzieje spekulantów, którzy na połowę tego miesiąca zawierali umowy po 61½ centa za gradus.

Redaktor odpowiedzialny, **Walery Wielogłowski.** Drukiem **Karola Budweisera.**